

Dariusz Pawlicki

O naturze & wolności

(...) najgorsza z niewoli jest ta,
której już nikt nie dostrzega (...)

Stefan Kisielewski, *Dzienniki*

Czesław Miłosz nie miał do natury stosunku nabożnego, a nawet pozytywnego. Wielokrotnie podkreślał jej okrucieństwo. Uważał ją również za wrogą człowiekowi. I to zarówno ze względu na katastrofy zwane naturalnymi, jak też, na przykład, bakterie chorobotwórcze. Równocześnie dysponował rozległą, stale poszerzaną wiedzą na temat przyrody. I często o niej pisał: o tej litewskiej jak i amerykańskiej. Ale w jego twórczości nie stanowi ona tematu samego w sobie, jest jedynie tłem, scenerią jakiegoś zdarzenia bądź punktem wyjścia do snucia rozważań. W jednym z epigrafów zamieszczonych w tomie *Nieobjęta Ziemia*, Miłosz podaje także inne powody swego negatywnego stosunku:

*Przyroda mnie szybko nudzi, a nuda i młodość
to prawie to samo.
Gdybym znalazł się na bezludnej wyspie,
prawdopodobnie
namnożyłbym bogów przychylnych albo
niechętnych, mocy, potęg
i tylko z nimi bym obcował.*

Poglądy w powyższym duchu prezentował wielokrotnie w ciągu długiego życia. I przeszło czterdziestoletni pobyt w Kalifornii niczego w tym względzie nie zmienił. A nie tylko tam, ale w całych Stanach Zjednoczonych, natura jest traktowana bardzo po... nie-Miłoszowsku. Uosabia bowiem Raj, Świat przedgrzeszny. A niekiedy wręcz tak właśnie jest traktowana. Konsekwencją tego stanowi przekonanie o niewinności przyrody. Skrajnym przykładem takiego właśnie stosunku do natury jest Robinson Jeffers. Dla niego przyroda, jako taka, jest doskonałością. Nie ma jednak niczego z boskości. Lecz Jeffers, jeśli chodzi o przekonania dotyczące człowieka i natury, uczynił bardzo długi krok do przodu, a może... do tyłu, wobec poglądów innych Kalifornijczyków czy w ogóle Amerykanów stawiających przyrodę na piedestale. Wyrażał bowiem pogląd, że obecność człowieka jest jak najbardziej niepożądana; że ludzkość, a wraz z nią jej wytwory, powinny zniknąć z powierzchni Ziemi. Uważał także, że człowiek, jako gatunek nie ma przed sobą przyszłości, jest bowiem skazany na rychłe nieistnienie. Jego poglądy na naturę i człowieka jednoznacznie zasługują na miano ahumanistycznych. I w tych swoich poglądach był najprawdopodobniej szczery. Głosił je przy tym przez kilka dziesięcioleci, do końca życia. I dał im wyraz w wielu wierszach. Poniższy jest tego przykładem:

CARMEL POINT

*Niewiarygodna cierpliwość rzeczy!
Urocze miejsce skażone liszajem domostw.
Jakie piękne było, kiedy zobaczyliśmy je
pierwszy raz:
Nietknięte pole maków i dzikiego tubinu,
skalna ściana,
I nikogo, tylko parę koni pasących się tam,
Czy kilka mlecznych krów ocierających boki
o głazy.
Teraz przyszedł niszczyciel. A miejscu co do
tego?
Nie dba, ma pełno czasu. Wie, że ludzki
przyptyw
Wzbiera i przyjdzie czas, że cofnie się i jego
dzieła
Znikną. A obraz pierwotnego piękna
Żyje tu w każdym ziarenku granitu,
Bezpieczny jak ocean bijący o nasz brzeg. Co
do nas,
Musimy odwrócić umysł od nas samych
I trochę odczłowieczyć naszą myśl, i ufać,
Tak jak ufa skała i ocean, z których jesteście
zrobieni.**

Henry D. Thoreau, który na poglądy Robinsona Jeffersa miał niewątpliwie wpływ (lecz nie na ich skrajną postać), w *Szczytnych zasadach*** zawarł m. in. taką uwagę:

*Podobnie jak większość ludzi znajduję w sobie
pociąg zarówno do
wznioślejszego – czy inaczej mówiąc –
duchowego życia, jak i do sfery
prymitywnej i dzikiej, lecz obie jednakowo
poważam. Kocham dzikość nie mniej
niż dobro.*

A pisząc o dzikości miał na myśli naturę.

* * *

Poglądy Jeffersa, jak też tych wszystkich, którzy stawiają naturę ponad człowiekiem, nie są moimi. Przede wszystkim dlatego, że uważam, iż moje miejsce jest pośród przedstawicieli gatunku, do którego należę; zawsze po ich stronie. Jestem jednak zdania, że spoczywa na nas, ludziach odpowiedzialność za przyrodę. Choćby dlatego, że jesteśmy jej użytkownikami (lecz nie panami!). Dlatego sprzeciwiam się, niczym nieuzasadnionemu niszczeniu przyrody. Z tego chociażby względu, że poza nią nie możemy istnieć. A czymś absurdalnym jest działanie na własną szkodę. Nie podzielam jednak panteistycznych poglądów wielbicieli natury. Także punkt widzenia Miłosza na nią, nie jest moim. Choć jestem świadomy niebezpiecznych dla człowieka zdarzeń, których źródłem jest przyroda, to nie przestaję wierzyć wielu jej elementom; szczególnie tych bardzo zwyczajnych,

napotykanych na co dzień, a które przyciągają moją uwagę, chociażby ze względów estetycznych. Przykładem mogą być drzewa. Uwadze jaką im poświęcam często towarzyszy zachwyt. Użyłem słowa „zachwyt”, aby szybko przywołać fragment bardzo ciekawego tekstu Pawła Muratowa *Wokół Wenecji*:

*(...) zdolność wpadania w zachwyt wobec
uroków przyrody świadczy jedynie, że
utraciliśmy z nią wszelki związek. Znalazłszy
się poza jej obrębem, nauczyliśmy
się spoglądać na nią z boku, na co nigdy nie
zdobyliby się ludzie epoki
starożytnej, a ponieważ także odrodzenia,
którzy tworzyli wraz z przyrodą jedną,
nierozzerwalną całość. Nie pojmując już jej
mowy, chętnie, siłą rzeczy, nadając jej
cechy ludzkie, obdarzyliśmy przyrodę naszymi
własnymi uczuciami i myślami.
Nie słysząc już jej głosów, zastąpiliśmy je
naszą własną wymową. Świat oniemiał
z chwilą, gdy niezgodne chóry naszych
prozaików i poetów zagłuszyły szept
boginek leśnych i nimf rzecznych źródeł***.*

Z jednej strony, ubolewam nad tym, że ludzkość utraciła wszelki związek z naturą. Z drugiej zaś, cieszę się, że dzięki temu zaczęła ją dostrzegać. No cóż, coś za coś. Jeśli zaś chodzi o szepty „boginek leśnych i nimf rzecznych źródeł”, to rzeczywiście ich nie słyszymy (przynajmniej ja ich nie słyszę, a dużo czasu poświęcam wsłuchiowaniu się). Ale nie mamy wcale pewności, że Coś ważnego dla nas, ludzi one (wciąż) wyszeptują.

W związku z przytoczoną wypowiedzią Pawła Muratowa na temat jedności ludzi i natury w pewnych epokach, warto wspomnieć, że w średniowieczu uważano, iż córką Pana Boga jest Natura. Natomiast sztukę, która ją naśladowała (było to powszechnie wówczas akceptowane założenie), określano mianem wnuczek Pana Boga. Hierarchia ważności i wartości, chyba jaśniej nie może być sformułowana.

Przyrody, jak wspomniałem, nie utożsamiam z Bogiem/bogami. Jest ona dla mnie, przede wszystkim, naturalnym pięknem. I mam na myśli „piękno” jakim charakteryzują się środkowoeuropejskie krajobrazy. Tym zaś, co je cechuje, mówiąc ogólnie, jest spokój i umiar. Spokój, gdyż w tej części świata katastrofy naturalne w postaci trzęsień ziemi, nie zdarzają się, a trąby powietrzne są rzadkością. Natomiast na pejzaże składają się wody bieżące i stojące, niziny i wyżyny zajęte przez pola uprawne, pastwiska, lasy. Do tego dochodzą jeszcze góry, niezbyt wysokie, w zdecydowanej części zalesione. Wszystkiego jest więc po trochu, nic nie jest dominantą. Z całą pewnością można więc mówić o umiarze. Do tego Europa Środkowa nie jest wielka